

### Praca nagrodzone w konkursie pn. „Uruchamiamy wyobraźnię...”

To był naprawdę niezwykły dzień w betonowej dżungli z pozoru niczym niewyróżniającej się spośród setki podobnych, równie ponurych, zadymionych polskich miast pozbawionych duszy. Charakter Rzeszowa najlepiej oddaje jego wygląd u schyłku roku. We wrześniu, wraz z nadejściem złotej polskiej jesieni, która przechadzając się parkowymi alejami i deptakami nad Wisłokiem, ubiera drzewa w liście mieniające się głębokim brązem, wesołym pomarańczem i krwistą czerwienią, miasto na moment ożywa. Szare blokowiska wydają się mniej przytłaczające i łatwiej zaczerpnąć tchu. Nawet w ludziach można zaobserwować wówczas zmiany. Wydają się pogodniejsi i niejako lżejsi, jak gdyby stąpanie po miękkim dywanie z listowia napawało ich spokojem. Są to jednak bardzo ulotne chwile. Kiedy listopad zagości w mieście, wystarczy tydzień, by wszystkie kształty spłynęły do stóp. Deszcz zmywa z drzew, budynków, a nawet ludzkich twarzy kolory, które zimnymi strumieniami ściekają ulicami, aby zniknąć gdzieś pod ich powierzchnią, w czeluściach kanałów. Wówczas oczom ukazuje się krajobraz wszechobecnego betonu i kamiennych spojrzeń bez wyrazu rzucanych spod osłony parasoli. Listopadowa ulewa kończy efemeryczny czas odradzania się miasta i rozpoczyna zimowe umieranie.

Jednak w wyglądzie Rzeszowa nie ma nic szczególnie odpychającego, czego nie byłoby w innych polskich miastach. To, co je wyróżnia jest na pierwszy rzut oka zupełnie niedostrzegalne i w tym tkwi istota jego odrębności.

Życie tutaj przypomina wielki spektakl. Wschód słońca oznacza podniesienie kurtyny. Wtedy na ulice, jak na scenę, wkraczą mieszkańcy – aktorzy, którzy niemal do perfekcji opanowali grę pozorów. Przyobleczeni w marmurowe maski niczym ciężkie zbroje, ożywiają w sobie obce tożsamości i emanują cudzymi emocjami, gotowi przysiąc, że należą do nich. Wcielają się w role despotycznych polityków, bezwzględnych szefów, posłusznych podwładnych niewzruszonych poniżaniem ze strony władzy. Wszystko po to, by nie okazać słabości. Tu,

## To był naprawdę niezwykły dzień...

Wpisany przez administrator

poniedziałek, 30 marca 2015 11:09 - Poprawiony poniedziałek, 30 marca 2015 11:14

---

gdzie wartość człowieka określa jego pozycja majątkowa, przyznanie się do ułomności jest niedopuszczalne. Nie ma miejsca na ludzkie odruchy i szlachetne gesty, gdyż porzucenie odgrywanej postaci i obnażenie choćby skrawka chorej duszy, oznaczałoby wydanie na siebie wyroku wyobcowania społecznego.

Dopiero kiedy opadnie kurtyna i cichy brzęk odkładanych kluczy obwieści, że cała ta maskarada została za drzwiami, dobiegła końca, rzeszowianie czują się na tyle bezpiecznie, by odrzucić fałszywe fasady. Uświadamiają sobie wtedy z przerażeniem, iż nie wiedzą już, która twarz należy do nich. Uderza ich brutalny w swojej prostocie fakt, że zatarły się granice pomiędzy prawdą a kłamstwem. Stali się niewolnikami sztuki, którą sami wyreżyserowali.

W tak zadżumionej wspólnocie, zabijającej w ludziach dobroduszość i serdeczność, z pozoru niewiele znaczący gest, uczynił dzień pewnego człowieka wyjątkowym.

Był grudzień. Czas, kiedy mróz ścina nie tylko wodę w kałużach, ale przede wszystkim spętane obłudą i hipokryzją serca rzeszowian. Ten niezwykły dla Rafała dzień rozpoczął się, jak każdy poprzedni. Opuścił swoją betonową przystań wcześniej rano z nieodłącznym bagażem spoczywającej na nim odpowiedzialności. Jeśli wróci do domu z pustymi rękoma, jego rodzina znowu pójdzie spać głodna. Wychodząc na spotkanie ludzkiej obojętności i pogardy, których nieustannie doświadczał, nie włożył maski. Nie posiadał żadnej. Kłamstwa dużo kosztują, jego nie było na nie stać. Idąc ulicą 3-go Maja mijał smętne, szare kamienice i równie mizerne, bezbarwne twarze odgródzone od zimna wełnianymi murami. Zatrzymał się w tym samym miejscu, co zawsze. Przysiadł na skraju oblodzonej ławki obok pomnika Tadeusza Nalepy i z zdezelowanego czarnego futerału wyciągnął całe swoje bogactwo – stare skrzypce, których lata świetności dawno już minęły. Chwytając się ostatniej szansy, jaka pozostała mu po bezowocnych poszukiwaniach pracy, grał, aby zarobić na utrzymanie najbliższych. Oparł więc instrument na ramieniu i przyłożył smyczek do strun, pieszcząc je z czułością. Najpierw delikatnie, jakby obawiał się, że zbyt gwałtowny ruch spłoszy nuty. W miarę upływu czasu poruszał nadgarstkiem coraz pewniej, wydobywając magię z niepozornych cienkich niteczek naprężonych na mostku.

Mijający Rafała przechodnie byli tak skupieni na odgrywaniu swoich ról, że zdawali się głusi na piękno rozbrzmiewającej melodii i nieczuli na siłę emocji ją wypełniających. Pośród pochodu owych bezdusznych marionetek zabłąkał się człowiek, którego nazwaliby słabym. Urzeczony wyczuciem, z jakim muzyk dociskał struny do gryfu oraz gracją, z jaką wodził po nich smyczkiem, zatrzymał się i słuchał z zachwytem. Wtedy jego kamienna zbroja pozorów zaczęła się kruszyć, pochylił się nad futerałem i wrzucił do niego niewielką sumę pieniędzy. Skrzypek z zaskoczenia zastygł w

## To był naprawdę niezwykły dzień...

Wpisany przez administrator

poniedziałek, 30 marca 2015 11:09 - Poprawiony poniedziałek, 30 marca 2015 11:14

---

bezruchu. Gwałtowność tego manewru sprawiła, że przechodzień wzdrygnął się, pochylił głowę i odszedł w pośpiechu, jakby nie chciał, by ktoś dostrzegł pęknięcia na masce. Rafał długo jeszcze wpatrywał się w banknoty, jakby bał się, że gdy tylko odwróci wzrok, zniknął.

W jego głowie zaczęły rodzić się setki myśli. Wyobrażał sobie, jak wraca do domu z reklamówką pełną zakupów. Kupi chleb, świeży i pachnący. I twarożek! Prawdziwy, wiejski. A dla dzieci – tabliczkę pysznej, mlecznej czekolady. Oczami fantazji widział szczęście rozświetlające ich młode twarzyczki i błogie uśmiechy, gdy będą zasypiać ze smakiem słodczy na wargach. Już nie mógł się doczekać.

Jeden prosty gest wystarczył, aby poruszyć do głębi serce drugiego człowieka. Nie wywarło to jednak żadnego wpływu na mieszkańcach Rzeszowa. Nadal pilnie odrywali swoje role w wielkim spektaklu pozorów.

Joanna Mikuła 1d